

Samolot dla każdego

Francuskie „pchły powietrzne”. — Tanie samolociki Bati

Inżynier francuski Henri Mignet skonstruował samolot, który nazwał „Pou du ciel” („pchła niebios”). Mało tego, że go skonstruował — przeleciał też na nim kanał La Manche w czasie 52 minut. Obecnie wyszła z fabryki pierwsza seria tych „pchelkowych” samolotów, a 52 samoloty tego typu zostały już zarejestrowane i kursują.

Pojawienie się „Pou du ciel” wywołało na łamach prasy francuskiej ostrą polemikę. Mianowicie część prasy, między innymi i fachowe czasopisma lotnicze, nowy model aeroplanu chwala, podkreślając zwłaszcza niską cenę (samolot kosztuje 12.500 franków czyli około 4.000 zł.), ekonomię lotu i pewne zalety konstrukcyjne — techniczne, ale inny — dodajmy, stojący na usługach kapitału — odłam prasy model inż. Migneta atakuje, zarzucając małe bezpieczeństwo i na dowód tego przedstawia szereg wypadków, którymi od niedawna kursujące samoloty zdołały już ulec (na szczęście bez wypadków śmiertelnych). Samolotowi zarzuca się przede wszystkim chybotałość i możliwość łatwego zezlizgu na skrzydło, co właśnie w wymienionych wypadkach miało miejsce. Prócz tego przeciwnicy „Pou du ciel” wskazują na fakt, że samolot zbyt przypomina pierwsze próby pionierów lotnictwa, że jest niewygodny i posiada zbyt słaby silnik. Również twierdzenie Migneta, „że samolot ten może zbudować sobie każdy, kto potrafi zrobić skrzynię” nasuwa prasie okazję do wykazywania niebezpieczeństwa złego montażu i błędów konstrukcyjnych, za które lotnik może później ciężko odpokutować.

Zagadnienie samolotu turystycznego, wygodnego, bezpiecznego i taniego jest w najwyższym stopniu aktualne we wszystkich krajach europejskich. Toteż wszędzie pracuje się usilnie nad skonstruowaniem odpowiedniego modelu. Zakłady przemysłowe „króla butów” Bati w Czechosłowacji, którego olbrzymie zakłady, tworzące całe miasto — Zlin, wyrażają przez obuwia również pneumatyki, wyroby gumowe, rowery, maszyny, motory i t. d., przedstawiały właśnie w tych dniach czes-

kiemu Ministerstwu Robót Publicznych pierwszy samolot własnej konstrukcji „Zlin XII”, skorzystałszy z doświadczeń z szybowcami. Zakłady Bati poświęcają dużo uwagi lotnictwu i mają nawet szkołę lotniczą wraz z rozległymi warsztatami. Organizacja jest do skonała. Szkoła posiada nawet swój oddział z hangarami i warsztatami pod Lunami — śródownie lotnictwa szybowcowego.

Nowy typ samolotu Bati „Zlin XII” jest co prawda o 50 procent droższy, niż „Pou du ciel”. Migneta, kosztuje bowiem 29.000 koron czeskich (około 7.000 zł.). Jest to właściwie szybowiec, zaopatrzony w lekki motorek czteropalcowy, ozdobiany powiatrem. Ma 40 HP.

Normalna szybkość wynosi 125 km., największa zaś 150 km. na godz. Promień akc. wynosi 520 km. Rozpięcie skrzydeł 10 m., długość 7.68 m., wysokość 1.86 m. Waga samolotu 250 kg., z dwoma pasażerami i materiałem napędowym około 440 kg. Konstruktor samolotu jest Jar. Lonek. „Zlin XII”, „przedstawi się” oficjalnie w czasie Targów Jesiennych, po czym weźmie udział w Locie Narodowym Republiki Czechosłowacji.

Idea połączenia dobrych właściwości szybowca z silnikiem dała doskonałe wyniki, tak że czeska komisja urzędowa wydała już pozwolenie na imatrykulację nowego typu samolotu.

Junacy chcą się żenić

Marzenia skoszarowanych chłopców

Ruch junacki w ośrodkach pracy, utrzymywanych z funduszy państwowych, uważany za kłopot bezpieczeństwa w okresie bezrobocia, którego skutki najdotkliwiej odczuwa młode pokolenie, stanowi ciekawy teren doświadczenia dla nastrojów tej młodzieży.

Łatwo zrozumieć, co tę młodzież sprowadza do ośrodków pracy. Nęda! Plastikę rzecz tę przedstawia w piśmie „Ośrodku pracy” junak J. K., który długo walczył się, poszukując pracy zarobkowej, aż wreszcie...

„Byłem wściekle głodny, zauważyłem jakis cukiernik, przypadkiem jeszcze otwarta. Postanowiłem tam wejść i spytać, czy nie przyjąłby mnie do jakiegokolwiek pracy? Wszedłem. Na nieśmiało moje zapytanie, gruby, łysawy właściciel, obrzucił mnie pogardliwym spojrzeniem i wskazując mi drzwi odrzekł: pracy nie szuka się po noccy.

Na ładzie pierzyszy się takocie i puczycio. Dłuzę wytrzymać nie mogłem, zolałem dopominać się swych praw. Zawałem się moment i nieśmiało poprosiłem o coś do zjedzenia. Gospodarz obrzucił mnie jeszcze podziwliwym spojrzeniem i z grymasem pogardliwym odmówił. Zrezygnowawszy wyszedłem na ulicę, kierując się w stronę dworca. Tam jednak do dworca doszedłem, stalem się nagle nerwowym. Mógł poczęć intensywnie pracować nad wynalezieniem jakiegoś sposobu. Jednocześnie poczułem wstręt do samego siebie za poniesienie się w owej cukierni. Siadłem na ławce i poczęłem analizować wszystkie „projekty i sposo-

by”. Począłem się zastanawiać... Nad ranem wstałem już zdecydowany: udam się do Ośrodka Pracy!”

CO DALEJ?

W obozie otrzymuje junak wikt dach nad głową, mundur, bieliznę i 50 groszy dziennie. Narazie czuje się lepiej, niż wtedy, gdy błąkał się jako bezrobotny. Szczęsem jednak budzi się w nim niepokój, gdy zaczyna myśleć, co z nim będzie dalej, bo przecież w perspektywie obozu przyszłości swej nie widzi.

„Nie wiemy — pisze junak Al. K. — co z nami będzie i to nas zniechęca. Dlatego, że nie widzimy co dalej będzie, wielu ucieka, bo sądzą, że się im nie opłaci pracować. Jedno wiem, jednak, że wszyscy do ostatniego technicznie będą, jeżeli zobaczą, iż praca ta nie jest tylko przetrzymaniem kryzysu, ale jest pożytkiem własny i robi z nas — junaków — nie tylko robotników, ale bohaterów lepszego jutra całej Ojczyzny!”

Z WIZYTĄ U JUNACZEK

Czasem trafi się wśród pracy i ćwiczeń chwila weselsza, która daje przeżycia niecodzienne w szarym życiu junaków, a potem skierowuje myśl ku przyszłości. Oto drużyna Nr. 1 z ul. Młocińskiej w Warszawie odwiedziła gromadnie ośrodek junacki w Bieńkowicach. Było tam bardzo wesoło. „Junaczki szpezone, sploniene... powoli... zastydzone... wychodzą z obronnego zamku. Naturalnie powaga. Ale za chwilę inaczej, niema powagi ani dystynkcji — niema lwów sa-

nowych ani galowych mundurów, junaczki tylko i junacy są. Kotek i myszka, trzecie i śpiewy, krzyki, dźwięki, hałas, gonitwa, gonitwa, gonitwa. Zwiedzić osiedle! ktoś raptownie zawołał. Brawo! zwiedzić!”

A potem:

„Muzyki brak — tragedia — przychodzi muzyka, ale to złotych chęć, bładość okryła rumiane gęby junaczek... „mamy tylko 8 zł.”, bąknął ktoś. Kierownik wybija holupce z drużynową, kierowniczką z junakiem, reszta szaleje po junackiej świetlicy, szef kancelarii Penczonkiem zwany, wodzi rej — nie słychać harmonii, już tylko słowa śpiewane tanecznych melodii... Zapada wieczór.

Dość! zawołał kierownik ze łzami już czas! powtórzył zdławionym głosem. Już! szepnęła kierowniczką z chusteczką przy oczach. Już?... jęknęła sta głosów dziewczęcych.

Kierownik dziękuje w serdecznych słowach za ten radosny dzień.

Jeszcze kilka chwil mają wszyscy dla siebie — już cicho i rzewnie...

Odechada junacy — junaczki powiewają chusteczkami!”

Z tych pragnień i marzeń wyrasta potem ciężki do zgryzienia orzech.

ROZJAŚNIŁO SIĘ MU W GŁOWIE

Jak niedawno wspomnieliśmy, najpopularniejszą wśród junaków jest myśl o otrzymaniu działu ziemi. Innego rozwiązania problemu junackiego nie widzi się narazie w obozach. Nawiazuje do artykułu na ten temat w tygodniku „Ośrodku pracy”. pi-

Zegnamy bez żalu

Łódzki sezon wyścigowy

Szanse dwulatków w sezonie jesiennym

Pożegnaliśmy już łódzki sezon wyścigowy z uczuciem ulgi i w nadziei, że ostatni raz Warszawa dała gościć i grubą forszę na pod reperowanie mocno nadszarpniętej wskutek rozrzućnej gospodarki, kasy Łódzkiego Towarzystwa. Miejmy nadzieję, że w przyszłości gdyby znów zaszły jakieś deficyty, to magnateria łódzka sama je pokryje, a towarzystwo łódzkie nie będzie się odwoływać do kieszeni ofiarnych warszawian. W tym roku bowiem rozegrano w totalizatorze około 4 milionów złotych, w roku zeszłym również ta sama suma. A zatem dość tych beneficjów. Korzyści żadnej nie odniosły

stajnie prowincjonalne, względnie małe stajenki, gdyż wszystko zagarnęły duże stajnie warszawskie, korzystając z okoliczności, że właśnie meeting prowincjonalny, łódzki, rozegrany był w Warszawie. Najlepszym dowodem tego jest, że nawet taka stajnia, jak „Łochów”, która stoi na czele wygranych w bieżącym sezonie, nie powstydziała się współzawodniczyć w nagrodzie 800-złotowej. A więc dowiedzenia. Mamy nadzieję, że się już nie zobaczymy. Łódź dla łódzian. Warszawa musi i tak się ciężko pocić, żeby wytrzymać zgórą 100 dni wyścigowych.

Za tydzień zaczynamy właściwy

sezon jesienny warszawski, zaczynający się w dniu 31 sierpnia, który zakończony będzie prawdopodobnie — wliczając dodatkowe dni — około 20 listopada. Wypada nam więc omówić szczególnie szanse 2-latków, które już zabjutowały, jak również i te, które w początku sezonu warszawskiego ujrzymy na starcie.

Na czoło wszystkich 2-latków, a jest ich około 250, wysuwa się bezspornie, jak to mieliśmy możność zobaczyć, Kid półbrat Impeta II, własność gen. Andersa. Mamy wrażenie, że będzie to i nadal jeden z czołowych przedstawicieli swojej generacji, porównując go bowiem z jego starszym bratem exterieurowo, wszystko przemawia na jego korzyść, a szczególnie, że już jako 2-latek dość wyrosł, staje kapitalnie na nogi, czem jego starszy brat nie mógł się poszczycić. Kid 2-latkim oszczędnie eksploatowany, może jako 3-latek wykazać wyjątkową klasę.

Przedjmy dalej do zwycięzców pozagrupowych gonitw w łódzkim sezonie. Doskonale wrażenie zrobiła klacz hr. Zamoyskiego, Moutarde, wygrywając nowoutworzoną nagrodę dla klaczy „Tempete”. Żalować należy, że spowodu wypadku nie mogła wziąć udziału w wyścigu 5-tygodniowym, w którym, jak wiadomo, zwyciężył Kid od Kmiołka, który dnia tego był również nie w porządku jechał, no bowiem tylko, by zabrać drugą nagrodę, gdyż trzeciego konkurenta nie było.

Następnie należy się wzmiąka ogierowi stajni „Lubiec” Irysa, który wprawdzie nie wygrywał w imponującym stylu, lecz znając takąkę jazdę żok. Keogha, który nie lubi zwyciężać więcej jak po trzeba i właściwie nie wiemy co w tym koniu siedzi. Sądząc jednak po jego pierwszym wyścigu, który wygrał w doskonałym czasie w 1 minutę 6 sek., nota bene najlepszy czas w sezonie łódzkim, należy go zaliczyć do szermierzy lepszej kategorii. Jest on bowiem symnem szybkiej Nuit de Mai, tem samem brat Harmanata, który 2-latkim był niepokony, jednakże prze wyższą swego brata lepszymi pedałami i można się spodziewać, że będzie miał on coś do powiedzenia w klasowych gonitwach przeznaczonych dla 2 l. generacji.

Z reszty zwycięzców łódzkiego sezonu wypadu nadmienić Kmiołka, którego debiut zrobił imponującą wrażenie. Przegrana zaś jego do Kida, nasuwa pewne refleksje, o których wyżej wspomnieliśmy, że koń był nie w porządku. Dalej niezłym wydaje się Łuk, a przedewszystkiem Dingo, któremu absolutnie niesłusznie odebrano zwycięstwo, wskutek protestu żok. Gilla, posiadającego Gdańszczanki, tak samo jak roku ub. byliśmy świadkami protestu Nev York i Libretto. W roku bieżącym Libretto drugi w „Derby”, a Nev York „pęta” się po grupach w których wygrać nie jest w stanie. Nie trzeba być nawet wielkim znawcą wyścigowym, żeby przewidzieć przyszłą karierę og. Dingo o ile będzie zdrow i cały i klaczy Gdańszczanki. Qui vivra, verba.

Wymienić wypadu jeszcze Husarza, który dla debiutu pobili niezłą stawkę koni, w następnym wyścigu jednak z niewiadomych nam powodów zawiódł, jak również Ottawę, którą tak chętnie menażowano, że jako 2-latek biegła w czwartek i w niedzielę i jak było do przewidzenia, wyścig w czwartek wygrała, w niedzielę przegrała.

Sezon łódzki niejednokrotnie już nam pokazał konie, które w późniejszej karierze odegrały wybitną rolę, jak np. Arnold. Gentry i Apatin — zwycięzczyńi w wieku 2-letnim klasowego Wisusa, a zatem taki np. Kid może w przyszłości odegrać wybitną rolę. O 2-latkach, które jeszcze nie debjutowały, a które już dziś cieszą się w opinii znawców wielką renomą, napiszemy w następnym artykule przed sezonem warszawskim.

Podróżuj samolotem

STAJĘ PRZED SĄDEM

Michaś

Sędziowie, prócz wielu innych zalet, muszą odznaczać się świętą cierpliwością. Bo jak tu np. nie zirytować się, gdy oskarżony, drab, którego wygląd budzi u otoczenia pobożne westchnienie: —nie daj Boże takiego typu spotkać w ciemnej ulicy! — Kilkakrotnie karany sądownie, na pytanie, jak się nazywa, odpowiada rozbrajająco:

— Michaś.
— Dziecina, psiarew! — myśli sędzia z irytacją, a jednocześnie mówi łagodnie:
— Ja się o nazwisko pytam.
Drab odpowiada ulegle:
— To je właśnie nazwisko. Jan Michaś jestem.

Na to już rady niema.
— A cio to Michaś nabolił? — chciałoby się zapytać.
Odpowiedzi chętnie udzieli p. Paulina Pajderska, właścicielka sklepiu spożywczego i malej nieruchomości, która w sprawie występuje jako strona poszkodowana i która ma duży żal do oskarżonego.

Bo Jan Michaś zaproszony kiedyś przez nią na wytworny „fajwoklok”, nie tylko, że urządził się w sposób nieprzychylny, co uniemożliwiło mu wypełnienie pewnych świadczeń cielesnych, których pełna temperamencie p. Paulina po nim oczekiwała, — dała to delikatnie do zrozumienia w swem zeznaniu, — ale również zdemolował mieszkanie i w szale pijackim zabrał się do bicia swej uprzejmej gospożni. Wizyta skończyła się smutno. Policja, protokół, sąd.

A teraz jeszcze sędzia rani i tak dość już udręczone serce kobiece, zadając szereg niedyskretnych pytań, dotyczących przeszłości, niegdys — jakże jasnej!

— Gdzie poznała pani oskarżonego?

— Kominy mi czyścił — odpowiada pani Paulina, tłumiąc łzy (ach, te pierwsze chwile poznania!).

Sędzie nie rozumie.
— Co robił?
— Kominy mi czyścił, mówię — powtarza niewiasta, nieco już urażona i sędzia dopiero wtedy sobie przypomina, że przecież w personaljach oskarżonego, w rubryce „zawód”, figuruje „kominiarz”.

Tak więc, jak fakty wskazują, świetlane uczucie p. Pauliny miało ciemne początki. Ciemne — to mało. Czarne.

Zjawił się przed nią, zbratany z ogniem, dymem, sadzą i innymi akcesoriami piekielnymi. Demon groźny i wspaniały. Więc strwożona i zdjeta podziwem, zrobiła to, do czego kobieta zawsze jest zdolna — pokochała go. Sielanka trwała krótko i skończyła się kompletnym fiaskiem. Sławny „fajwoklok” miał dać oskarżonemu sposobność wykazania się, co skolei pozwoliłoby p. Paulinie powziąć ostateczną decyzję — pojąć go za małżonka, czy nie.

Wykazał się, niema co. Pani Paulina nie tai tego, co myśli o swym niedoszłym małżonku.

— Rozbójnik, bandyta, brutal — komunikuje doniosłym głosem swoje subiektywne zdanie sądownie, aż ten musi ją przywoływać do porządku.

Otrzymała jednak satysfakcję — oskarżony wyszedł z sądu bogatszy o jeden wyrok więcej, opiewający tym razem na 2 tygodnie aresztu.

Szkoda, że nie został uwolniony. Można by było zakończyć niniejszą historję tak, jak się kończy powiastki dla dzieci. Pogodnie: „...i grzeczny Michaś, na którego już nikt się nie gniewał, pobił sobie wesoło do domu”.

Esos.

Korpus dyplomatyczny w Warszawie po ostatnich zmianach

W Warszawie akredytowanych jest 8 ambasadorów. Są to: dziekan korpusu dyplomatycznego, nuncjusz Stolicy Apostolskiej ks. Franciszek Marmaggi, ambasador Francji Leon Noel, Niemiec — Hans Adolf von Moltke, Standów Zjednoczonych A. P. — M. John Cudahy, Turcji — M. Ferit, Wielkiej Brytanji — sir Howard William Kennard, Włoch — Giuseppe Bastianini i ZSRR — Jakób Dawtian.

Poselstw mamy obecnie w Warszawie 31, liczba posłów nadzwyczajnych jednak mniejsza, gdyż niektóre stanowiska nie zostały chwilowo obsadzone i poselstwa prowadzą chadze d'affaires. Nie obsadzone jest narazie stanowisko posła Szwajcarii, które płaścił przez szereg lat zmarły w tym roku minister Hans de Segesser - Brunegg. Szwajcarję reprezentuje tymczasowo chargé d'affaires radca Alfred de Claparède. Również przesłensieniu do tymczasowego posła Girlsy do Białogrodu, prowadzi radca p. Jaromir Smutny.

Posłem jugosłowiańskim jest narazie min. Branko Lazarević, chechodzi jednak do Ankarę. Miejsce jego zajęć ma podobno min Fotić, obecnie stały reprezentant Jugosławji przy Lidze Narodów. Dotychczasowy posel Rumunji min. Cadere w najbliższych dniach udaje się ona równorzędne stanowisko do Rio de Janeiro.

Wszystkie inne państwa posiadają posłów nadzwyczajnych. Po slem Afganistanu jest Shah Wall, Argentyny Eduardo Colombes, Austrii Maksymilian Hoffinger, Belgji Vicomte Jacques Davignon, Brazylii José Francisco de Barros Pimentel, Chin Chang Hsin-Hai, Danji, Teter Schou, Egiptu Hassan Nachât Pasza, Estonji

Hans Markus, Finlandji Karol Idman, Haiti Constantin Fouchard, Hiszpanji Francisco Serat Y Bonastre, Holandji Lambert Carsten, Iranu (Persji) Nadir Mirza Arasteh, Japonji Nobubumi Ito, Kolumbji Rafael Obregon - Ariona, Lotwy Mikeles Valters, Portugalja César de Sousa Mendes, Szwecji Erik Boheman, Urugwaj Elisio Ricardo Gomez, i Wenezueli Carlos Aristimuno - Coli, oraz Węgier André de Hory.

Z teatrów

Urodziny

Życiorys sceniczny w 6-ciu rozdziałach Bus-Feketego w Teatrze Polskim

To nudne i trywjalne sztuczki nazywa się życiorysem scenicznym. Przesada — „życiorys” ogranicza się do pokazania w odstępach dziesięcioleć wyczynów erotycznych pewnego prowincjonalnego aptekarza. Poznaliśmy go, jako debiutującego piętnastolatka, a rozstajemy się ze staruszką sześćdziesięcioletnim.

Należy żalować, że bohater Bus-Feketego nie umarł młodo. Oszczędziłby nam w ten sposób wysłuchania sześciu długich i chudych, jak egipskie krowy scen. Erotyczna atmosfera, jaką przesyca się „Urodziny”, jest tak beznadziejnie pusta, a w niektórych scenach niesmaczna, że nawet w częste nie mogą jej okupić pewne, bardzo zresztą nikle, zalety sztuki. Parę świeższych scen, trochę prymitywnego humoru, zresztą i staromodne żonglowanie sytuacjami — oto wszystko, co można zapisać na dodatek conto „Uro-

dzin”. W powodzi głupstwa odrobina ta topi się bez reszty.

I coś karmić publiczność sztucami, analizującymi ci pan po sześćdziesiątce może, czy nie może? „Stare wino” zapewniło, że tak „Urodziny” dowodzą odmiennie. Czy T. K. K. T. uważa tę sprawę za palący problem społeczny?

Dawno niewidzianemu Węgrzynowi należał się wyraz współczucia. Kazano mu grać rolę zupełnie nie odpowiadającą jego talentowi. Dopiero dwie ostatnie sceny pozwoliły Węgrzynowi pokazać wysoką klasę aktorską. Bardzo dobrze zagrały: Marja Duleba i Karolina Lubieńska. Wymienić jeszcze trzeba: Tatarkiewicz - Woskowską, Macherską i Woskowskiego. Dekoracje Stanisława Śliwińskiego nieciekawe. Reżyser Karol Borowski zapomniał skrócić tekst. Cała ta historia trwa stanowczo za długo.

Jerzy Andrzejewski.